

PRACA

Po skończeniu studiów przez długi czas nie mogłem znaleźć pracy. Pewnego dnia zauważyłem w miejscowej gazecie ogłoszenie informujące, że duży zakład, zajmujący się naprawą czy produkcją wagonów kolejowych, poszukuje pracownika do działu marketingu. Postanowiłem zadzwonić, aby poznać szczegóły tej propozycji.

- Jakiego ma pana wykształcenie? - spytał damski głos w słuchawce.

- Wyższe – odparłem.

- Co pan skończył?

- Psychologię.

Chwila ciszy, pani naradza się z kimś szeptem.

- Jutro o dziesiątej jest pan umówiony na spotkanie z dyrektorem – mówi w końcu i odkłada słuchawkę.

Nazajutrz rano, zgodnie z umową, przyszedłem do zakładu. Po przekroczeniu bramy, strzeżonej przez dwóch umundurowanych strażników i wydającego przepustki portiera, znalazłem się w miejscu, w którym zatrzymał się czas. W starym, zniszczonym budynku, pełniącym funkcję biurowca, podłogi przykryte były zielonymi chodnikami, a pod sufitem wisiał duży, tykający co minutę zegar, zupełnie taki sam jak na dworcach w małych miasteczkach.

Dyrektor był starszym, postawnym mężczyzną. Siedział za wysłużonym biurkiem w ogromnym,

pustym pokoju; przy jego prawej ręce spoczywał na statywie mikrofon, służący, jak się domyśliłem, do nadawania ważnych komunikatów przez zakładowy radiowęzeł; na podłodze zaś, tuż przy dyrektorskim fotelu, stał mały radiomagnetofon, z którego nadawano na cały budynek jakiś program radiowy. Od czasu do czasu dyrektor przechylał się lekko w bok, aby wyregulować głośność.

- Słucham pana – oznajmił poważnym głosem.

Opowiedziałem mu kilka słów o sobie: ile mam lat, jakie studia ukończyłem i tak dalej.

- Czy ma pan jakieś doświadczenie w naszej branży? - spytał.

- Nie – odparłem ze skrucą. Cała ta sprawa wydawała mi się coraz bardziej beznadziejna.

- Bo widzi pan, my tu remontujemy elektrowozy i potrzebujemy kogoś, kto będzie się na tym znał. Nie tylko specjalisty od marketingu, ale też fachowca w branży, żeby miał rozeznanie w temacie.

- Tak, rozumiem – potwierdziłem.

- Dlatego, szczerze panu powiem – ciągnął dalej znużonym głosem - że nie widzę pana na tym stanowisku.

- Zgadza się z panem – przytaknąłem znowu. - Ja tylko zadzwoniłem, bo chciałem się dowiedzieć czegoś bliższego i sekretarka od razu kazała mi przyjść... - tłumaczyłem, ale dyrektor mnie nie słuchał.

- Jakie jest pana nazwisko? - spytał nagle, jakby coś sobie przypominając.

- Majewski – odpowiedziałem.

- Czy Henryk Majewski to pana krewny?

- Tak, ojciec – odparłem.

- Ojciec – pokręcił głową. - Znałem dobrze pańskiego ojca. Pracowaliśmy razem. Ile to już lat minęło?

- Prawie piętnaście.

- Prawie piętnaście... - powtórzył. - Jak ten czas szybko leci... - zamyślił się na chwilę, po czym rzekł: - A języki jakieś pan zna? Na przykład angielski?

- Słabo niemiecki – odparłem.

- To już coś – powiedział bez entuzjazmu. - Wie pan co, zrobmy tak: pójdzie pan na dół, do kadr,

i wypełni kwestionariusz osobowy. To nie będzie nic zobowiązującego, ale jakby się dla pana coś w przyszłości znalazło, to damy panu znać.

- Dobrze – zgodziłem się przekonany, że dyrektor chce się mnie pozbyć.

Zszedłem na parter i wypełniłem poźółkły ze starości kwestionariusz, zawierający mnóstwo szczegółowych i bezużytecznych pytań, w rodzaju: "nazwisko panięnskie matki", "przynależność do organizacji", "stosunek do służby wojskowej", "posiadane odznaczenia". Dołączyłem do niego napisane odręcznie podanie o przyjęcie do pracy w charakterze pracownika umysłowego i wszystko razem wręczyłem podekscytowanej pani za biurkiem. Następnie, odebrawszy swój dowód na portierni, wyszedłem poza teren zakładu, zapominając o całej sprawie.

Tydzień później w moim mieszkaniu zadzwonił telefon.

- Mamy dla pana pracę – poinformował mnie kobiecy głos w słuchawce. - Proszę się pilnie zgłosić do kadr.

Poszedłem. W progu biurowca przywitała mnie głośna muzyka płynąca z głośników.

- Czy odpowiada panu stanowisko referenta do spraw zaopatrzenia? - spytała się mnie moja znajoma z kadr, spoglądając na moje podanie, u dołu którego widniała jakaś adnotacja.

- A na czym mniej więcej miałaby ta praca polegać? - spytałem.

- Niech pan pójdzie do działu zaopatrzenia i porozmawia z kierownikiem. On panu wszystko wyjaśni.

Dział zaopatrzenia znajdował się w obdrapanym budynku z brudnymi, drewnianymi schodami. Odnalazłem kierownika i powiedziałem mu w czym rzecz.

- Skierowali pana do mnie? - zdziwił się. - Na czyje miejsce? Przecież nikt się nie zwalnia.

Zdenerwowany chwycił za słuchawkę.

- Pani Krysiu – zaczął – przyszedł tu do mnie jeden pan...Jak nazwisko? - rzucił w moim kierunku. - Majewski – odparłem. - Majewski – powiedział do słuchawki. - Mówi, że dostał przydział do zaopatrzenia.

Słuchał przez dłuższą chwilę w milczeniu, po czym ze złością odłożył słuchawkę.

- No, dobrze – powiedział. - Jak pan wie, nasz zakład remontuje lokomotywy. My zaś dbamy o dostarczanie nowych części na wymianę. Dostałby pan swój dział i jeździł po hurtowniach i fabrykach. Praca nie jest łatwa, dużo wyjazdów, użerania... - zamyślił się. - Pracował u nas kiedyś jeden Majewski. Henryk.

- To mój ojciec – powiedziałem.

- Heniek Majewski to pana ojciec? - wykrzyknął. - Niemożliwe.

Skinąłem głową.

- Panie, co myśmy tu razem wyrabiali – rozkręcił się. - To dopiero były czasy.

Przyjrzał mi się uważnie spod krzaczastych brwi.

- Jak powiedziałem, praca nie jest lekka, płacą też nie najlepiej, ale da się wytrzymać.

- Nie wiem, czy się będę nadawał – wybąkałem. - Za bardzo się na tym nie znam.

Zaczynało mi się to coraz mniej podobać.

- Popracuje pan parę miesięcy i wszystkiego się pan nauczy – powiedział kierownik.

Wyszedłem na zewnątrz. "Niech to szlag " - pomyślałem sobie. - "Wszyscy tutaj pamiętają mojego ojca. Dlatego na siłę szukają mi jakiejś ciepłej posadki. A jak on na mnie patrzy! I jak szybko zmienił zdanie, gdy dowiedział się o ojcu! Nie ma głupich. Muszę się z tego jakoś wykręcić. "

Wróciłem do biurowca.

- Niestety, nie mogę przyjąć tej pracy – oznajmiłem kobiecie za biurkiem.

- Za dużo wyjazdów? - uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Nie, nie w tym rzecz – odparłem. - Po prostu jest to praca zbyt odległa od mojego wykształcenia i od moich zainteresowań.

Pokiwała głową, przyglądając mi się z ciekawością.

- Myślałem, że chodzi może o pracę w biurze, przy komputerze... - tłumaczyłem się niezręcznie.

- W biurze? - kobieta uniosła lekko brwi.

- Tak napisałem w podaniu – podchwyciłem uradowany, że wreszcie znalazłem wiarygodne usprawiedliwienie dla swojej odmowy.

"No to załatwione" – pomyślałem.

Pożegnałem się szybko i ruszyłem w stronę bramy.

- Niepodbita – stwierdził portier, zwracając mi przepustkę.

Wziąłem małą, pogniecioną karteczkę i wróciłem do kadr. Ciężkie, drewniane drzwi były uchylone. Już miałem zapukać, gdy wtem w środku skrzypnęły inne drzwi, prowadzące do pokoju obok, i jakiś niezna-ny mi kobiecy głos zapytał:

- I co z tym psychologiem?

- Powiedział, że woli pracować w biurze – odparła moja znajoma zza biurka.

- I odmówił? - dopytywał się głos.

- Tak – potwierdziła z irytacją kobieta. - Załatwia się takiemu pracę, a on wybrzydza.

- Wie, co robi. Jego ojciec był znajomym dyrektora – poinformował głos.

- Taak? - spytała z niedowierzaniem kobieta zza biurka. - A ty wiesz, mi od początku coś tutaj nie grało. Przecież w zaopatrzeniu jest komplet.

- Sama widzisz – stwierdził głos.

- I co teraz? - spytała kobieta wyraźnie zatroskana.

- Nie wiem – odparł głos. - Może rzeczywiście znaleźć mu miejsce gdzieś w biurze? Na przykład u Zosi, w księgowości? Dostawi się biurko i po sprawie.

- Taak, masz rację – zgodziła się kobieta. - Chyba trzeba będzie tak zrobić.

02' 95

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

andres, dodano 17.01.2020 14:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.